

Szczęśliwi ludzie w tajdze

Na ekrany kin studyjnych w naszym kraju wchodzi film szczególny. O jego wyjątkowości nie stanowi bynajmniej kraj pochodzenia – Rosja, której produkcji filmowych niemal nie emituje się dziś u nas, jakby dla odreagowania czasów, gdy oglądaliśmy ich niemało. Oryginalność filmu „Szczęśliwi ludzie: rok w tajdze” leży w jego tematyce i miejscu nakręcenia. – „Jest w naszym kraju miejsce – mówi narrator na początku filmu – gdzie ludzie nie przeklinają władzy, oligarchów, a nawet prezydenta”. I zaraz potem przenosi widzów w sam środek Rosji, niemal do serca Syberii – wioski Bachta nad brzegiem jednej z największych syberyjskich rzek, Jeniseju.



To tam, w zdawałoby się zapomnianej wiosce, żyją ludzie – i to jak żyją. Patrząc kategoriami tzw. przeciętnego człowieka, jest to raczej męka niż życie. Prąd tylko z agregatora. Zboże nie rośnie – mąkę trzeba sprowadzać. Komunikacja tylko po Jeniseju, o ile nie zamarznie, bo gdy zamarza, to statki nie pływają – wówczas tylko raz w tygodniu śmigłowiec z pocztą i niezbędnymi produktami. Po wodę trzeba chodzić do źródła lub rzeki, drzewa trzeba samemu ściąć i nanosić na zimę. Lekarza nie ma, do najbliższego miasta kilka setek kilometrów. Stałe dochody (pensja, emerytura) posiada tylko 40 osób, a żywot, który opisuję, wiedzie kilkaset. Wydaje się – jak tu żyć? Jak tu przeżyć? Tymczasem reżyser filmu, Dmitrij Wasiukow, nazywa ich „szczęśliwymi ludźmi”. Czy można się dziwić, że omal się na niego za to obrazili?

Z czego zatem żyją mieszkańcy Bachty? Z czego utrzymują rodziny? Otóż z tego, czego zapewne wielu Czytelników DŻ (włączając i mnie) serdecznie nie cierpi – z rybołówstwa i polowania. Oczami wyobraźni już widzę te podniesione w karcącym geście dłonie, ten krzyk protestu. I pewnie sam dołączyłbym do tego żarliwego protestu gdyby nie to, że na Syberii polowanie trwa nie dlatego, aby zaspokoić niskie instynkty czy odreagować frustracje. Polowanie w Bachcie jest jak ciężka orka ziemi w naszej szerokości geograficznej. Nawet jeśli sprawia to „oraczowi” przyjemność, to nie to jest najważniejsze. Polowanie tam to środek, nie cel. To sposób utrzymania się przy życiu w warunkach,

w jakich w zasadzie inaczej przeżyć nie można. I w jakich trudno też o inne źródła dochodu i sposób utrzymania, bo władza o tym przysiółku już dawno zapomniała, a gdzie stąd ruszać? Do Moskwy za chlebem? Moskwa to dla mieszkańców Bachty, jak żartobliwie zauważa narrator, równie odległe i nic nie mówiące miejsce, jak Paryż. Zresztą jakie szanse na zdobycie tam pracy ma Sybirak, który umie polować, łowić ryby, rąbać las czy dłużyć łódkę?

Bachta jest swego rodzaju przykładem pierwotnej wspólnoty. Samowystarczalnej. Nawet gdyby pozbawić jej mieszkańców tych nielicznych zdobyczy cywilizacji, jakimi się posługują – przeżyliby. Obrazowo ujął to „główny bohater” filmu, Giena Sołowiow, mówiąc o toporze, że przez setki i tysiące lat ludzie unowocześniali różne maszyny, narzędzia itd., a topór w tajdze jest nadal niezastąpiony. Ludzie w Bachcie mają to, czego potrzebują, a czego nie mają – potrafią sami zrobić przy użyciu prostych narzędzi, np. dłużaną łódkę, również niezastąpioną na niezliczonych rozlewiskach, rzekach i strumieniach Syberii.

Warunkiem przeżycia jest jednak, jak w pierwotnych wspólnotach plemiennych, ciężka i sumienna praca wszystkich zdolnych do niej członków wspólnoty. Dostosowanie się do rytmu przyrody, nieodkładanie niczego na później, bo owo „później” będzie dopiero za rok. Proste zasady, proste rozwiązania, twardość i konsekwencja. Prócz tego jednak wyróżnia tę wspólnotę (zwłaszcza myśliwych) swoisty kodeks etyczny i wrażliwość na piękno. *Nazywają nas zabójcami – mówi Sołowiow – bo zabijamy zwierzynę, jednak tych, którzy zabijają świnie czy krowy na mięso tak się nie nazywa. Dlaczego? Tutaj w tajdze zasady są jasne, zwierzę wie, że niczego dobrego ode mnie nie może się spodziewać. Zatem kto kogo przechytrzy. Hodując zwierzęta domowe na rzeź, przyzwyczajamy je do siebie, karmimy, one nam ufają, a potem je zabijamy. To zdrada. Hodowałem kiedyś przez dwa lata byka. Nie potrafiłem go potem zabić i nie zabiłem.*

Żyjąc „w przyrodzie”, mieszkańcy Bachty nie pozostają również obojętni na jej piękno. Szczególnym tego wyrazem jest patrzenie na odmarzający Jenisej. Dzień, w którym rzeka „rusza”, czyli gdy lód zaczyna płynąć po wodzie, jest we wsi niemal świętem, każdy idzie na brzeg i patrzy. Przypomina mi to opisy podróżników, którzy wędrowali po Indiach. Wspominali oni, że gdy nadchodził zachód słońca, nawet ciężko pracujący murarze przerywali pracę i siedzieli przez godzinę, gapiąc się na to zjawisko. To piękno przyrody urzeka też w filmie.

To właśnie Jenisej i jego sezonowa zmienność stanowią oś, wokół której wszystko się kręci. Zimą skuty lodem, stanowi najłatwiejszą drogę do przemieszczania się. Wiosną, gdy rusza, huczy, stęka i pęka, lód party niewyobrażalnymi siłami „wychodzi” na ląd, a nawet łamie olbrzymie świerki jak zapałki. Wolne od lodu wody rzeki to miejsce życia dla ptaków, ryb, ale niosą też kłody drewna, które wylawiają Sybiracy. Wiosna i lato to nie tylko soczystość zieleni, czas rozmnażania zwierzyny, ale też i wylęg miliardów komarów i meszek, dających się mocno we znaki. Jesień i nastanie zimy zamyka cykl w życiu przyrody i związanych z nią organicznie mieszkańców Bachty.

Rosyjskie kino, mimo że widać już w nim wyraźnie zgubne wpływy Hollywood, wciąż jeszcze pełne jest niepowtarzalnych „pereł”, zupełnie innych od tego, czym karmią nas dziś stacje telewizyjne. Dotyczy to nie tylko filmów przyrodniczych. Jednak opisany film jest właśnie taką perełką w naszym kinie tych ostatnich. Szkoda tylko, że trzeba było aż interwencji słynnego niemieckiego reżysera, Wernera Herzoga, by film ten został zauważony i u nas. Tym bardziej wielkie słowa uznania dla AuroraFilms za podjęcie się trudu dystrybucji w kinach studyjnych. Ale szkoda, że można go będzie oglądać tylko tam, w niczym bowiem nie ustępuje słynnym zachodnim produkcjom, jak „Mikrokosmos”, „Makrokosmos” czy „Ziemia z nieba”, które były szeroko reklamowane i emitowane we wszystkich niemal kinach w kraju.



Tajga zimą. Fot. archiwum Dmitrija Wasiukowa

Rozumiejąc wszelkie nasze polityczne, historyczne czy inne uprzedzenia w stosunku do szeroko rozumianego Wschodu (często zresztą uzasadnione), warto jednak pamiętać, że kultura, której elementem jest także film, ma charakter ponadnarodowy, jest czymś uniwersalnym. I w związku z tym nie warto sobie samemu „amputować” możliwości poznawania tego, co się dzieje u naszych niedalekich sąsiadów. Zaś jeśli idzie o naturę, to już w ogóle, niczym wiara w Boga, zawsze łączyła i łączy ludzi różnych narodowości. Natura jest jeszcze bardziej uniwersalna i zupełnie „nienarodowa”.

Dobrze byłoby zatem, aby dobre filmy przyrodnicze, nie tylko z Rosji, ale i z Ukrainy czy Białorusi, częściej gościły nie tylko na niszowych festiwalach czy w kinach studyjnych, ale były pokazywane w całym kraju. Bowiem prócz oczywistych korzyści dla przyrodników, prezentacja takich filmów jest pożyteczna także dla ogółu społeczeństwa. Nie tylko poznaje ono przyrodę odległych Wysp Galapagos czy Yellowstone, lecz z kraju najbliższych sąsiadów, a dodatkowo dowiaduje się (jakkolwiek by to banalnie nie zabrzmiało), że Rosja to nie tylko Putin, Białoruś to nie jedynie Łukaszenka, a z Ukrainą łączy nas nie tylko Euro 2012. I jeszcze: tak jak w każdym narodzie niemało jest ludzi konsekwentnie i z uporem niszczących przyrodę, tak w tych samych narodach nie brak także osób wrażliwych na jej piękno. Na uniwersalne piękno dzięki natury.

Krzysztof Wojciechowski

„Szczęśliwi ludzie: rok w tajdze”

(„Happy People: A Year in the Taiga”), Niemcy 2010, 94 min.

Reżyseria: Werner Herzog, Dmitrij Wasiukow., scenariusz: Werner Herzog.

Zdjęcia: Aleksiej Matwiew, Gleb Stepanow, Artur Sibirski, Michael Tarnowski.

Dystrybucja w Polsce: AuroraFilms aurorafilms.pl